

Filip Musiał

Maciej Sobieraj, *Między oporem a lojalnością. Działania SB wobec KUL na przykładzie rozpracowania prof. Jerzego Kłoczowskiego*, oprac. dokumentów Michał Mroczek, Lublin 2015

W nauce przyjmuje się raczej, że recenzenci wydawniczy nie ogłaszają drukiem swych recenzji. Czasem jednak okoliczności sprawiają, iż trudno stosować się do tego obyczaju. Pod koniec 2013 r. otrzymałem do recenzji publikację przygotowaną przez Macieja Sobieraja oraz Michała Mroczka. Recenzji dokonywałem w trybie przyjętym dla publikacji wydawanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Ukończyłem ją 17 stycznia 2014 r., zaznaczając w konkluzji, że w przesłanej do recenzji formie książka nie nadaje się do druku. Mimo że sporządziłem negatywną recenzję, umieszczono mnie na karcie redakcyjnej pośród recenzentów tomu – nie zaznaczając nigdzie mojej krytycznej opinii o publikacji (a można to było uczynić choćby we wstępie). Uważam to za psucie obyczajów panujących w nauce, dlatego pozwałam sobie ogłosić drukiem podstawowe zastrzeżenie do publikacji *Między oporem a lojalnością. Działania SB wobec KUL na przykładzie rozpracowania prof. Jerzego Kłoczowskiego*. Autor bowiem (moje krytyczne uwagi odnosiły się do opracowania napisanego przez Macieja Sobieraja, bo edycję dokumentów przez Michała Mroczka oceniam wysoko) wprowadził wiele sugerowanych poprawek, jednak nie uwzględnił zgłaszanych przeze mnie zasadniczych wątpliwości i nie odniósł się do wskazywanych błędów w interpretacji źródeł – pozostają one zatem wciąż aktualne.

Należy podkreślić, że ukazanie zarysu działań bezpieki wobec KUL jest ważnym przedsięwzięciem naukowym. Moje zastrzeżenia wiążą się z kluczową tezą odnoszącą się do tytułowego bohatera publikacji, a więc do interpretacji źródeł dotyczących rejestracji prof. Jerzego Kłoczowskiego jako tajnego współpracownika Wydziału III (a później IV) SB KW MO w Lublinie.

Niewątpliwie przed Autorem stało, wobec skali zniszczenia materiału źródłowego, trudne zadanie. Opisywaną przez siebie rzeczywistość historyczną odtwarzał na podstawie swojej „archeologii archiwalnej”, składając w całość rozproszone źródła, budując opisywaną historię ze „strzępów”. W tym zakresie zapewne wywiązał się dobrze z obowiązków naukowych, odszukując zachowane źródła – trudno to stwierdzić jednoznacznie, nie znając zasobu archiwalnego Oddziału IPN w Lublinie.

Problemem, który dostrzegam – i który podkreślałem w recenzji wydawniczej – jest daleka od krytycznego podejścia interpretacja zachowanych archiwaliów z lat 1959/1960–1962, a dotyczących relacji prof. Kłoczowskiego z SB. Co do pozostałych wątków uwag nie będę zgłaszał – większość wątpliwości sformułowanych w recenzji

wydawniczej Autor wyjaśnił, uwzględnił także najważniejsze postulaty – związane przede wszystkim z podejściem do opisywanych w tomie OZI.

Kluczowa więc pozostaje kwestia przyjętej przez Macieja Sobieraja interpretacji wydarzeń z lat 1959/1960–1962, a więc okresu, w którym bohater tomu pozostawał w zainteresowaniu SB jako kTW, a następnie został zarejestrowany jako TW „Historyk”. Autor – niepotrzebnie – stara się „na siłę” udowodnić, że o współpracy nie mogło być mowy. Życiorys bohatera tomu i zebrane w części zawierającej dokumenty SB materiały operacyjne dotyczące uczonego jednoznacznie świadczą bowiem, że odgrywał on istotną rolę w lubelskim środowisku opozycyjnym. Jednocześnie przyjęta przez niego postawa życiowa – taktyka działania w ramach państwa totalitarnego¹ – sprawiała, że komunistyczna policja polityczna niektóre z koncesji czynionych przez niego na rzecz „ludowej” Polski interpretowała jako daleko idącą „otwartość” wobec reżimu. Jak w wielu miejscach Autor zauważa, łagodzenie swych publicznych wypowiedzi czy manifestowane czasem poglądy były elementem taktyki prof. Kłoczowskiego, który – częściowo słusznie – zakładał, że pozwoli mu to na swobodniejsze prowadzenie życia naukowego, a także na rozwój zawodowy dzięki wyjazdom zagranicznym. I tu dochodzimy do kluczowej sprawy, czyli interpretacji wydarzeń z lat 1959/1960–1962.

Autor dokłada bowiem starań, by Czytelnik odniósł wrażenie, że prof. Kłoczowski był zawsze nieprzejednanym opozycjonistą, którego nazwisko „zaplątało” się w dokumentach SB z powodu nadgorliwości funkcjonariuszy komunistycznej policji politycznej. Tymczasem niewątpliwie mamy do czynienia z opozycjonistą, który jednak usiłował minimalizować konsekwencje, jakie mogłyby z jego opozycyjnej postawy wynikać. Przyjęta przez niego strategia czynienia pewnych ustępstw na rzecz komunistycznego aparatu władzy miała, jak można sądzić, przynieść efekt w postaci osiągnięcia o wiele ważniejszego – z jego punktu widzenia – celu, jakim było prowadzenie badań naukowych, kształcenie kadry badawczej oraz studentów, a więc budowanie środowiska, które zdolne byłoby do poszerzania sfery wolności². W tej grze, prowadzonej w granicach w znacznej mierze narzuconych przez system, siłą rzeczy nie decydował się na twarde stawiane barier np. przed bezpieczeństwem, ale – jak możemy sądzić – raczej usiłował przekonać funkcjonariuszy, że jest skłonny do dialogu, a zarazem dążył do tego, by nie dać SB informacji dla niej przydatnych. Ten sposób działania widać np. przy okazji „sprawy Listu 34”. Autor relacjonuje dotyczący jej dokument następująco: „Pod datą 23 marca 1964 r. powstała jest [*sic!*] notatka

¹ Należy zaznaczyć, że na końcu tomu zamieszczono tekst Jerzego Kłoczowskiego (tenże, *Przestrzeń wolności na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 1950–1989. Świadectwo walki* [w:] M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością. Działania SB wobec KUL na przykładzie rozpracowania prof. Jerzego Kłoczowskiego*, oprac. dokumentów M. Mroczek, Lublin 2015, s. 787–796).

² Zob. *ibidem*.

z rozmowy, jaką Jerzy Wach, już jako kierownik Grupy IV (z polecenia płk. Jerzego Andrzejewskiego zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB) przeprowadził z prof. Kłoczowskim. Pretekstem był zarejestrowany przez SB fakt otrzymania przez Kłoczowskiego kopii Listu 34 przesłanego na jego adres przez Jana Józefa Lipskiego, o którym wiadano, że był jego inspiratorem. Nie było także żadną tajemnicą dla aparatu bezpieczeństwa, że Lipski był przyjacielem Kłoczowskiego jeszcze z czasów Powstania Warszawskiego i jego podkomendnym. Zadaniem Wacha było odzyskanie tej kopii, ale nie przyniosło to spodziewanego efektu, ponieważ Kłoczowski powiedział mu, że po wnikliwym zapoznaniu się z treścią listu zniszczył go. Nie przekonał tym Wacha, który stwierdził, że Kłoczowski kluczył w swoich wyjaśnieniach, obawiając się rewizji³. Nie jest to jednak relacja odtwarzająca w pełni zawartość tego dokumentu, który zresztą jest zamieszczony w części źródłowej (dok. nr 7). Maciej Sobieraj nie wspomina bowiem o tym, że zdaniem Wacha prof. Kłoczowski miał jednocześnie zapewnić go, że „jeśli zachodzi potrzeba, jest w stanie odtworzyć poruszone w niej [tzn. w kopii listu – przyp. F.M.] problemy”⁴. Dotykamy tutaj trzech kwestii. Po pierwsze, stylu Autora, który wyraźnie unika odwoływania się do tych treści w źródłach archiwalnych, które mogłyby ewentualnie stawiać bohatera jego książki w niekorzystnym świetle. Po drugie, widać istotę gry prowadzonej przez lubelskiego profesora. Można bowiem założyć, że zdawał sobie sprawę, iż SB dąży nie do poznania treści pisma, ale do uzyskania jego materialnej kopii. Z tego powodu, nie chcąc udzielić jej pomocy, twierdził, że nadesłany przez Lipskiego dokument zniszczył, ale jednocześnie, by nie wchodzić w starcie z funkcjonariuszem, oferował mu „pomoc”, z której – jak można sądzić – miał nadzieję, że esbek nie skorzysta. Po trzecie, Autor nie wykorzystuje szansy, by spojrzeć na tę sytuację „oczami bezpieki”, a więc wytłumaczyć Czytelnikowi specyfikę działania SB. A przecież metody pracy operacyjnej, pewien schemat działania i – w jakimś stopniu – także myślenia funkcjonariuszy już dość dobrze znamy i jest on opisany w literaturze przedmiotu⁵. Można więc było wskazać, że pominięte przez Autora zdanie jest dla funkcjonariusza SB świadectwem tego, iż ma do czynienia z „oferentem”, a więc kimś, kto wychodzi z propozycją udzielenia informacji czy pomocy. Wydaje się, że ostatecznie jej nie udzielił, ale jest to sygnał odbierany przez funkcjonariuszy SB jako dowód na „otwartość” i – niezależnie od snutych przez Wacha sugestii – świadectwo, że warto się z nim spotykać. Wspomniany dokument jest doskonałym pretekstem do przybliżenia dzisiejszemu odbiorcy interpretacyjnej wielowymiarowości tak skromnego, zdawałoby się, źródła historycznego. Tymczasem Autor wykorzystuje źródło tylko po to, by ukazać bohatera tomu w pozytywnym świetle i potwierdzić postawioną wcześniej

³ M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 268.

⁴ *Ibidem*, s. 344.

⁵ Szerzej zob. np. F. Musiał, *Stan badań nad dziejami komunistycznego aparatu represji za lata 2000–2013* w niniejszym numerze „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

tezę, że absolutnie nie mógł przekroczyć – czasem nieostrej dla Czytelnika – granicy pomiędzy operacyjnym dialogiem a współpracą.

Po tych uwagach warto więc wrócić do podstawowej tezy Autora: „Prof. Kłoczowski był osobą formalnie rozpracowywaną od 1956 r., ale do 1961 r. było to rozpracowywanie pod kątem ewentualnego werbunku. Rejestracja formalnie nastąpiła, jednak nie była satysfakcjonująca, co stwierdzili w dwóch różnych źródłach sami funkcjonariusze SB. W sprawozdaniu z pracy Grupy Va z 2 stycznia 1962 r. jej kierownik, starszy oficer operacyjny ppor. Czesław Wiejak, stwierdził, że pozyskania agentury „poza TW »Historyk« i »Henryk« są w pełni udane”. Podobna odręczna adnotacja znalazła się na wniosku zwerbowania do współpracy prof. Tadeusza Brajerskiego, gdzie przełożony (zapewne ppor. Wiejak) werbującego funkcjonariusza Wacha napisał, że pozyskanie jest uzasadnione z tego powodu, że „TW »Historyk« [...] nie o wszystkim nam mówi”, datując tę uwagę na 9 grudnia 1961 r. Z notatki można wnosić, że prof. Kłoczowski w trakcie rozmów z funkcjonariuszami SB „unikął tematów interesujących z punktu widzenia operacyjnego”⁶. Dodatkowo kilka stron dalej czytamy o funkcjonariuszu, który miał finalizować werbunek: „Z akt osobowych Jerzego Wacha oraz opinii jego młodszego kolegi Ryszarda Jelenia wynika, że był to bardzo ambitny funkcjonariusz, lubiący błyszczeć, żądny szybkiego awansu. Nic dziwnego, że oprócz »Historyka« do końca roku zarejestrował jeszcze trzech TW: »Doktora«, »Etnografa» i »Elektryka« oraz jeden KO, z których bardzo udane okazały się dwie rejestracje „Doktora» i »Elektryka»”⁷. A następnie: „W świetle deklaracji por. Wiejaka, kierownika Grupy Va, werbunek prof. Kłoczowskiego był nieudany, ponieważ prowadzone z nim rozmowy nie miały wartości operacyjnej, więc zapewne wniosek w tej sprawie był napisany na wyrost i bardziej był »chciejstwem« Jerzego Wacha, niż był umocowany w rzeczywistości. [...] Z różnych dokumentów zawartych w sprawie obiektowej krypt. »Ciemnogród« wynika, że »opracowanie« Kłoczowskiego trwało co najmniej od 1959 r., a sama rejestracja miała miejsce 2 września 1961 r., więc nie było tutaj wielkiego pośpiechu. Myślę, że gdyby nie przejęcie sprawy przez Wacha i jego wola osiągnięcia błyskawicznych sukcesów, do rejestracji Kłoczowskiego mogłoby w ogóle nie dojść”⁸.

Wydaje się zatem, że stanowisko Autora można streścić w stwierdzeniu: ambitny funkcjonariusz zarejestrował lubelskiego historyka bez materializacji współpracy, ze świadomością, że robi to „na wyrost”. Do przytoczonego wyżej cytatu będzie trzeba jeszcze wrócić, najpierw jednak warto prześledzić chronologię wydarzeń. Wiemy więc, że opracowanie zaczęło w 1959 r., a werbunek nastąpił jesienią 1961 r. – w międzyczasie zaś doszło do kilku spotkań – nie wiemy, ile ich było. Prof. Kłoczowski miał stwierdzić,

⁶ M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 253.

⁷ *Ibidem*, s. 262.

⁸ *Ibidem*, s. 267.

że „nie więcej niż 2–3”⁹. Jeśli jednak prześledzimy ślady wskazywane przez Macieja Sobieraję, trzeba raczej przyjąć, że mogło ich być więcej. Z punktu widzenia metod SB mamy więc do czynienia z werbunkiem stopniowym¹⁰. Niewątpliwie też, niezależnie od interpretacji przyjętej przez Autora opracowania, można stwierdzić, że z perspektywy SB dialog operacyjny prowadzony ze źródłem „Historyk” przed formalną rejestracją był obiecujący. Zaś funkcjonariusze SB brali za dobrą monetę jego stosunkowo dużą otwartość na rozmowy. Zachowały się trzy notatki z informacjami z rozmów z 26 kwietnia 1960 r.¹¹, 7 października tego roku¹² oraz notatka powstała zapewne w wyniku tego samego spotkania dotycząca powiązań KUL z PAN datowana na 22 października¹³. Z notatki z kwietnia 1960 r. wiemy, że umówiono także spotkanie na maj – choć nie wiadomo, czy do tego spotkania doszło. Ślad rozmowy z Jerzym Kłoczowskim odnajdujemy także w sprawozdaniu kpt. Wojciecha Kity, naczelnika Wydziału III SB KW MO w Lublinie, z marca 1961 r. – obejmującym okres listopad 1960 – luty 1961 r.¹⁴

Analiza wypowiedzi „Historyka” skłania do postawienia tezy, że rozmowy te traktował raczej jako element budowania własnej pozycji, a także możliwość neutralizacji zastrzeżeń, które reprezentanci aparatu represji mogliby do niego mieć. Także poruszaną tematykę należy raczej określać jako ogólną – a więc, jak można sądzić, z perspektywy naukowca z KUL neutralną – choć przynajmniej częściowo SB uznawała efekty tych rozmów za interesujące, a więc oceniała przekazywane informacje jako przydatne¹⁵.

Z perspektywy taktyki werbunku stopniowego efektywny dialog operacyjny, a niewątpliwie za taki uznano kontakty z „Historykiem”, był dobrym prognostykiem dla finalizacji działań związanych z pozyskaniem. Funkcjonariusze bezpieki zwracają bowiem uwagę na trzy elementy: 1) tzw. spływ informacji (na razie ogólnych, ale na tyle interesujących, że przynajmniej jeden wątek przesłano do centrali); 2) gotowość do prowadzenia rozmów; 3) zachowanie ich w tajemnicy przed własnym środowiskiem. Z punktu widzenia pragmatyki działań pionu antywyznaniowego nic nie stało

⁹ *Ibidem*, s. 266.

¹⁰ Szerzej zob. np. F. Musiał, *Metoda stopniowego werbunku duchownych (z podręczników SB)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 4 (75), s. 66–75; *idem*, *Wiązanie tajnych współpracowników z organami bezpieczeństwa Polski Ludowej. Przyczynek do dyskusji nad mechanizmem psychicznego manipulowania konfidentami*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2 (4), s. 153–176.

¹¹ Dok. nr 34 [w:] M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 390–392.

¹² Dok. nr 35 [w:] *ibidem*, s. 394.

¹³ Dok. nr 37 [w:] *ibidem*, s. 408–409.

¹⁴ *Ibidem*, s. 260.

¹⁵ J. Kłoczowski tak relacjonuje taktykę środowiskową: „W trakcie rozmów należało tylko pilnie uważać, o co funkcjonariuszom naprawdę chodzi w potoku »pustej« rozmowy o oczywistych kwestiach. »Ogólnikowość« i »profesorski dystans« wobec różnych bieżących spraw były w zasadzie najlepszą formą wymijającej odpowiedzi” (J. Kłoczowski, *Przestrzeń wolności...*, s. 795). Tyle że zachowane notatki funkcjonariuszy SB świadczą raczej, iż w 1960 r. uzyskiwali oni – przynajmniej w części – to, o co im chodziło.

więc na przeszkodzie, by kontakty „wprowadzić na wyższy poziom”. A pamiętać należy, czego Autor nie zauważa, że w tym czasie prof. Kłoczowski nie był traktowany przez bezpiekę jednoznacznie jako twardy przeciwnik systemu – jego ocena jest niejednoznaczna. Tym bardziej że w swoich wypowiedziach kierowanych do funkcjonariuszy SB – być może taktycznie – zdaje się dystansować od „linii Wyszyńskiego”¹⁶. Zresztą spotkanie z kwietnia 1960 r. prowadzi funkcjonariuszy SB do wniosku, że „wśród lewicowej kadry profesorów istnieją tendencje do dokonania pewnych zmian strukturalnych i wychowawczych w kierunku dostosowania tej uczelni do potrzeb współczesnych”. I ostatecznie do konkluzji: „Warto więc zastanowić się, czy nie powinniśmy przez styk z kandydatem i z innymi osobami z kadry naukowej inspirować tych ludzi, by rozpoczęli dyskusję na temat modelu KUL-u. Byłaby to jedna z form usunięcia wpływu na działalność KUL-u konserwatywnego kierownictwa, byłaby to forma utorowania drogi dla lewicowych sił celem wywindowania ich na kierownicze stanowiska w KUL-u”¹⁷.

Maciej Sobieraj ukazuje rozmowę z kwietnia 1960 r. w szerszym kontekście ówczesnej sytuacji naukowo-badawczej i środowiskowej KUL, podkreśla także, że podobne rozmowy prowadzono właściwie z wszystkimi wracającymi z zagranicy naukowcami tej uczelni. Decydujący w kontekście tytułowego problemu jest więc fakt, że na ich podstawie funkcjonariusze m.in. wyrabiali „sobie opinię albo co do dalszego operacyjnego dialogu, albo uznając, że taki dialog jest niemożliwy ze względu na zdecydowaną postawę interlokutora”¹⁸. Zatem, idąc tokiem rozumowania Autora, spotkanie z kwietnia 1960 r. musiało być obiecujące, skoro dialog kontynuowano (ze świadomością – co Maciej Sobieraj wyraźnie zaznacza – że twarda postawa w czasie rozmów skutkować mogła zablokowaniem dalszych wyjazdów, a to nie było komfortowe dla pracowników nauki¹⁹). Jednak ponownie pomija ten fragment dokumentu, który stawia jego bohatera w bardzo niekorzystnym świetle, gdyż notatka kończy się stwierdzeniem: „Stosunek wymienionego do naszych organów jest pozytywny, co dało się odczuć w chętnym składaniu wyjaśnień w sprawach nas interesujących. Uważamy, że na następnym spotkaniu z ww., które zostało umówione na dzień 6 V [19]60 r., można będzie wyjść z propozycją korzystania z jego pomocy przez organy Sł[uzby] Bezp[ieczeństwa]. Spotkanie odbędzie się na LK. Charakterystyczne jest to, że wymieniony zobowiązał się zachować konspirację z rozmowy z nim prowadzonej i robił wszystko, aby ta konspiracja była zachowana w czasie rozmowy z nim prowadzonej”²⁰. Stwierdzenie to stoi w jawnej sprzeczności z relacją samego zaintereso-

¹⁶ Np. M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 391.

¹⁷ *Ibidem*, s. 392.

¹⁸ *Ibidem*, s. 259.

¹⁹ *Ibidem*, s. 260–261.

²⁰ *Ibidem*, s. 393. Na dokumencie przełożony funkcjonariuszy sugerował, by z werunkiem jeszcze się wstrzymać, kontynuować natomiast spotkania i rozpoznawać kandydata.

wanego, który twierdzi: „o przesłuchaniach zawsze informowałem osobiście rektora, dzieliliśmy się też obserwacjami i radami w gronie historyków wzywanych przez SB, by lepiej zrozumieć intencje wobec nas”²¹. W zachowanym materiale źródłowym nie znajdujemy jednak dowodów na to, by SB – poprzez sieć agenturalną czy technikę operacyjną uzyskała informacje o takich spotkaniach – co oczywiście nie jest dowodem, że nie miały miejsca. Ale zachowane źródła jednoznacznie świadczą, że to nie dekonspiracja miała być powodem zakończenia kontaktów.

Cytowany fragment skłania jednak do zadania kolejnych pytań. Wiemy, że w kwietniu doszło do spotkania, wiemy, że – zdaniem funkcjonariusza sporządzającego notatkę – SB uzyskała materiał oceniany jako, przynajmniej częściowo, przydatny. Wiemy także, że – z perspektywy SB – otwartość prof. Kłoczowskiego oceniono jako dużą i umówiono kolejne spotkanie w LK, co więcej – sam zainteresowany miał dążyć do zachowania spotkań w konspiracji. Maciej Sobieraj przekonuje nas zaś, że zasadniczo nie odmawiano odbywania tego typu spotkań²², zaś prof. Jerzy Kłoczowski nazywa rozmowy z funkcjonariuszami SB „przesłuchaniami”²³. Mamy więc dwie różne perspektywy, co skłania do doprecyzowania – czego, niestety, Autor nie czyni: 1) czy było to oficjalne wezwanie, czy „zaproszenie”; 2) gdzie ta rozmowa się odbywała – w budynku resortowym czy gdzieś indziej? A jeśli poza komendą, to gdzie? W kawiarni? W mieszkaniu kandydata? Na KUL?

Chyba ta ostatnia ewentualność nie wchodzi w grę, skoro funkcjonariusze uznają, że rozmówca stara się zapewnić konspirację spotkania. Jednocześnie nawet jeśli uznamy, że w środowisku tzw. postępowej inteligencji katolickiej po październikowej „odwilży” i w latach sześćdziesiątych nie odmawiano podobnych rozmów z bezpieczeństwem, to już umówienie kolejnego spotkania w lokalu konspiracyjnym SB musi budzić zastanowienie. Notatka jednoznacznie stwierdza, że spotkanie zostało umówione, a więc także kandydat na TW wiedział, kiedy i gdzie nastąpi kolejna rozmowa. Ponownie przyjął propozycję spotkania, tym razem niewątpliwie w warunkach spełniających formułę konspiracyjną (jego doświadczenie w tym wymiarze nie może być, ze względu na przeżycia wojenne, kwestionowane). Trudno więc twierdzić, że nie miał świadomości, iż nie jest to zwykłe służbowe spotkanie, ale coś więcej. Naiwnością byłoby stawianie tezy, że człowiek o życiorysie prof. Kłoczowskiego i z jego doświadczeniem w aktywności podziemnej z lat okupacji nie widzi różnicy między służbowym wezwaniem a spotkaniem z zachowaniem rygorów konspiracji. Mamy więc pole do

²¹ J. Kłoczowski, *Przestrzeń wolności...*, s. 795.

²² M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 260. Inna sprawa, że teza ta nie powinna być podawana jako zasada ogólna. Analiza zachowanych materiałów operacyjnych dotyczących np. niektórych środowisk poakowskich, czy działaczy i partyzantów powojennego podziemia niepodległościowego skłania do wniosku, że w tym gronie reagowano często jedynie na sformalizowane wezwania na komendę. Niemniej postawiona teza jest zapewne trafna w odniesieniu do tzw. łagodnej opozycji katolickiej: KIK, „Tygodnika Powszechnego” czy środowiska Znaku.

²³ J. Kłoczowski, *Przestrzeń wolności...*, s. 795.

pogłębienia analizy i zadania kolejnych pytań historykowi, który unika odpowiedzi na nie w dołączonym do tomu tekście, a także nie daje jednoznacznych wyjaśnień w czasie rozmowy z Autorem publikacji. Gdy Maciej Sobieraj – niewykluczone, że wskutek moich wątpliwości zaznaczanych w recenzji wydawniczej – pyta prof. Kłoczowskiego, czy celem rozmów z bezpieką była chęć uzyskania paszportu na wyjazd do Włoch, uzyskuje wymijającą odpowiedź. Píše bowiem: „Prof. Kłoczowski nie wykluczył takiej sytuacji, ale nie ma całkowitej pewności, że tak właśnie było” (relacja Jerzego Kłoczowskiego w zbiorach Autora)²⁴.

Spotkania są kontynuowane w 1961 r., co stwierdza Maciej Sobieraj²⁵, po czym – w oczywistej sprzeczności z zachowanymi źródłami – konkluduje: „konsekwencją niechętną wobec bezpieki postawy prof. Kłoczowskiego była odmowa wydania mu paszportu na naukowy wyjazd jesienią 1961 r.”²⁶. I na dowód owej niechęci przytacza cytaty z donosów z 1958 r. mówiące o nim jako o „klerykale” i „obskurnym reakcjonście” – tyle że wnioski z bezpośrednich rozmów funkcjonariuszy SB z prof. Kłoczowskim z 1960 r. były diametralnie odmienne (co pokazują dokumenty zawarte w aneksie). Jednak Autor postanowił je w swym opracowaniu pominąć. Na podstawie skanów wniosków paszportowych zamieszczonych w publikacji można też doprecyzować, że odmowa wydania paszportu nastąpiła 15 grudnia 1961 r., a więc już po formalnym zarejestrowaniu TW „Historyka”, które nastąpiło 2 września tego roku.

Tu jednak badacze pozostają bezradni, nie dysponujemy bowiem źródłami, które mogłyby nam przybliżyć, co wydarzyło się jesienią 1961 r. Z relacji prof. Kłoczowskiego dowiadujemy się: „oczywiście nie podpisywałem nigdy żadnych zobowiązań”²⁷. W obliczu zniszczeniateczki personalnej nie da się tego twierdzenia skonfrontować ze źródłami archiwalnymi. Jednocześnie należy podkreślić, że pisanie przy werbunku zobowiązania nie było konieczne, zwłaszcza w przypadku pozyskania stopniowego. Zdarzało się, że odstępowano od tego wymogu, a z biegiem czasu – zwłaszcza w Departamencie IV – zdarzało się to coraz częściej. Poprzestawano jedynie na ustnych deklaracjach współpracy, udzielania pomocy czy przekazywania informacji funkcjonariuszom SB²⁸.

W świetle zachowanego materiału nie można jednak zgodzić się z Maciejem Sobierajem, gdy dowodzi, że jedynie „chciejstwo” Jerzego Wacha zadecydowało o rejestracji Jerzego Kłoczowskiego jako OZI. Jak bowiem píše, w okresie, gdy traktowano prof. Kłoczowskiego jako kTW, doszło do kilku spotkań (przypomnijmy – zdaniem Jerzego Kłoczowskiego dwóch lub trzech) – „organizował je do listopada 1960 r. por.

²⁴ M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 260, przypis 45.

²⁵ *Ibidem*, s. 260.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ J. Kłoczowski, *Przestrzeń wolności...*, s. 795.

²⁸ Szerzej zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, wyd. 2, Kraków 2015, s. 297 (tam literatura).

Majewski z jakimś udziałem kpt. Tarkowskiego, a później być może kpt. Tarkowski z udziałem Jerzego Wacha, który mógł już w tym czasie »przymierzać« się do pracy operacyjnej, sformalizowanej we wrześniu 1961 r.²⁹. Pomijając elementy, których nie da się – wobec zniszczenia materiału źródłowego – zweryfikować na podstawie dokumentacji operacyjnej, warto zwrócić uwagę, że w okresie poprzedzającym rejestrację jako TW w spotkaniach z prof. Kłoczowskim – poza Majewskim i Wachem – uczestniczył także Tarkowski, w tym czasie kierownik grupy zajmującej się rozpracowaniem KUL. Tym samym tezę o „chciejstwie” Wacha i rejestracji będącej wynikiem jego ambicji należy odrzucić, gdyby bowiem nie było podstaw do uznania werbunku za zrealizowany, dlaczego Tarkowski, a także odpowiedzialny za działanie grupy Va zastępca naczelnika Wydziału III, miały się na rejestrację godzić? Tym bardziej że gdy Majewski zamierzał doprowadzić do rozmowy werbunkowej już w maju 1960 r. – jeden z jego przełożonych sporządził adnotację, żeby jeszcze z tym poczekać³⁰. Uznano więc, że jeszcze nie czas na takie działania. Patrząc na późniejsze wydarzenia zgodnie z logiką, należy więc uznać, że we wrześniu 1961 r. wydarzyło się coś, co sprawiło, że nie tylko Wach, ale także jego przełożeni – kierownik grupy i zastępca naczelnika – uznali, że została przekroczona jakaś granica. Znajomość procedur pracy operacyjnej sprawia, że trudno przyjąć, iż o werbunku decydowało jedynie „chciejstwo” jednego funkcjonariusza. Musiało ono się spotkać z akceptacją jego przełożonych. Czy więc mamy założyć, że więcej funkcjonariuszy cechowało się „chciejstwem”, którego wcześniej nie uzewnętrzniali? Jak zauważa Maciej Sobieraj, opracowanie trwało od 1959 do 2 września 1961 r., „więc nie było tutaj wielkiego pośpiechu”³¹. A jeśli tak, to czy jednak najbardziej logiczne nie wydaje się, że to nie „chciejstwo”, ale coś innego musiało zdecydować, iż uznano, że proces werbunku stopniowego zakończył się powodzeniem? Nawet jeśli Autor odrzuca ten tok rozumowania, to czy nie powinien przynajmniej zadać sobie takiego pytania?

Niewątpliwie nie możemy mówić o solidnej współpracy i lojalności wobec SB, skoro zarejestrowany we wrześniu 1961 r. TW „Historyk” został wyłączony z sieci agenturalnej w sierpniu 1962 r. Maciej Sobieraj stawia jednak twardą tezę, że nie doszło w tym czasie do materializacji współpracy, ale czasem zmiękcza ją, zdając się twierdzić, że nie można mówić o współpracy znaczącej³². Ważna jest jego konstatacja, że „gdyby tajna współpraca zmaterializowała się w postaci doniesień, to jej ślad byłby widoczny w teczkach jego kolegów, przede wszystkim z Wydziału Nauk Humanistycznych, a także z trzech pozostałych. W żadnej z nich nie znalazłem tego typu dokumentów. W sprawie obiektowej krypt. »Ciemnogród« [prowadzonej na KUL – przyp. F.M.] znalazłem jeden wpis opatrzonej odrębną uwagą sugerującą, że

²⁹ M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością...*, s. 266.

³⁰ Dok. nr 34 [w:] *ibidem*, s. 393, przypis g.

³¹ *Ibidem*, s. 267.

³² Zob. *ibidem*, s. 256.

jest to fragment wypowiedzi »Historyka« z 7 października 1960 r.³³ Jest to mocny argument, który jednak znacząco można osłabić pytaniem, czy mamy do czynienia z w pełni zachowanym materiałem źródłowym? Z opracowania jednoznacznie wynika, że nie – a więc teza sprowadza się ostatecznie do stwierdzenia, że w zachowanym materiale źródłowym nie odnajdujemy odpisów doniesień TW „Historyk”. To jednak nie daje nam odpowiedzi na pytanie, co znajdowało się w archiwaliach zniszczonych przez SB przed 1989 r. i w latach 1989–1990.

Jednocześnie Autor wyciąga zbyt daleko idące wnioski z dwóch zapisów świadczących o spojrzeniu SB na współpracę TW „Historyk”. W jednym z dokumentów dotyczących innej osoby werbowanej przez Wacha jego przełożony – zdaniem Macieja Sobieraja Czesław Wiejak, wówczas kierownik Grupy I Wydziału IV SB KW MO w Lublinie – z datą 9 grudnia 1961 r. pisze, że „TW »Historyk« [...] nie o wszystkim nam mówi”. Na podstawie czego Autor stawia tezę, że „prof. Kłoczowski w trakcie rozmów prowadzonych z funkcjonariuszami SB unikał tematów interesujących z punktu widzenia operacyjnego”³⁴. Trudno ją w świetle cytowanego zapisu obronić, jest ona interpretacją, którą raczej należałoby korygować w świetle wcześniejszych źródeł, z których wynikało, że jednak jakieś interesujące z punktu widzenia operacyjnego informacje kTW „Historyk” przekazywał (fragment przesłany do centrali czy konstatacja, że chętnie składał wyjaśnienia w sprawach interesujących SB). Podobnie na podstawie zdawkowego zapisu, datowanego na 2 stycznia 1962 r., że pozyskane „oczka” sieci agenturalnej „poza TW »Historyk« i »Henryk« są w pełni udane” – trudno uzasadniać powyższą cytowaną myśl Autora. Z tą jednoznaczną tezą kłóci się także stwierdzenie Autora, z którym się zgadzam, że „zniszczenie teczek (teczki) odnoszących się do okresu, kiedy z prof. Kłoczowskim prowadzone były rozmowy mające na celu jego werbunek, uniemożliwia ich analizę pod kątem określenia jego zaangażowania”³⁵. Podobnie – czego Autor nie chce napisać, bo podważałoby to jego koronną tezę – wyklucza to analizę zaangażowania w czasie od września 1961 do sierpnia 1962 r.

Jednocześnie wbrew temu, co pisze Maciej Sobieraj, zachowane źródła są świadectwem otwartości (choćby i pozorowanej) „Historyka” na kontakty z SB w latach 1960–1961. Jednak aby tę oczywistość dostrzec, należy sięgnąć do źródeł zamieszczonych w aneksie, Autor buduje bowiem narrację na wybiórczej analizie ich treści. Kluczowe pytanie, na które nie znamy odpowiedzi – i nie udziela jej także sam zainteresowany – brzmi, co takiego wydarzyło się w ciągu kolejnych miesięcy, że tak szybko wyrejestrowano go z sieci agenturalnej? Jeśli przyjęlibyśmy – czego prof. Kłoczowski „nie wyklucza” – że kontakty z SB w latach 1960–1961 mogły być związane z jego staraniami o paszport, to czy Autor nie powinien próbować sfalsyfikować następującej tezy badawczej: stosunek TW „Historyka” do resortu zmienił się na przełomie lat

³³ *Ibidem*, s. 257.

³⁴ *Ibidem*, s. 253.

³⁵ *Ibidem*, s. 257.

1961 i 1962 w wyniku kolejnej odmowy uzyskania paszportu? Rejestracja następuje bowiem tuż przed kolejnym złożeniem wniosku o paszport. Jednak – pomimo rejestracji w charakterze TW – w połowie grudnia prof. Kłoczowski otrzymuje informację, że – po raz kolejny – odmówiono mu wydania paszportu. Píše w tej sprawie pismo do MSW – jeszcze w grudniu 1961 r., ale w lutym 1962 r. otrzymuje informację, że po powtórnym rozpatrzeniu podania podtrzymano decyzję odmowną³⁶.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na słuszną tezę prof. Kłoczowskiego, który podkreśla, że po 1989 r. zaniedbano gromadzenia świadectw historycznych. Stwierdza jednocześnie – że „jeśli po latach główną podstawą do badania uniwersytetu pozostaną akta partyjno-polityczne, to uzyskamy fałszywy obraz rzeczywistości. Już dzisiaj często młodzi historycy, podejmujący pracę nad tymi aktami, po prostu nie dają sobie rady z ich dobrą krytyką, nie rozumiejąc całego kontekstu, w którym dokumenty te były pisane”³⁷. To uwaga ważna i w znacznej mierze trafna. Z drugiej jednak strony, jeśli przesłedzić publikacje dotyczące osób, które były rejestrowane jako osobowe źródła informacji UB-SB, można postawić tezę, że jeśli w przypadku opisywania działań aparatu represji zaniedbalibyśmy poważnej krytyki zachowanych archiwaliów, a przyjmowali obraz wynikający ze wspomnień świadków historii – także uzyskalibyśmy obraz na wskroś fałszywy. Bo jeśli części historyków zajmujących się badaniami nad PRL zarzucić można, że nie radzą sobie z dobrą krytyką, gdyż umyka im kontekst wydarzeń, tak część (czy raczej zdecydowana większość) osób rejestrowanych jako OZI nie radzi sobie ze swoją przeszłością i nie potrafi w sposób spójny zrelacjonować i wyjaśnić swych kontaktów z komunistyczną policją polityczną. Najczęściej słyszymy zaprzeczenia, mamy do czynienia z bagatelizowaniem prowadzonych rozmów czy przekazywanych informacji albo dowiadujemy się, że świadek historii nie pamięta spotkań, wie zaś z pewnością, że nie mogły one negatywnie wpływać na środowisko, w którym działał.

Na zakończenie można jedynie dodać, że podtrzymuję opinię sformułowaną w recenzji wydawniczej, iż źle się stało, że jako przedmowę do książki zamieszczono tekst prof. Andrzeja Friszkego, który nie ma charakteru naukowego, ale jest publicystyczną polemiką z tezami stawianymi głównie przez Stanisława Michalkiewicza. Nałożenie na opisywany w książce problem filtru ideologicznego osłabia wymowę publikacji. Po wprowadzeniu do naukowej edycji źródeł oczekiwać należy raczej zarysowania tematu, podkreślenia najważniejszych pytań badawczych oraz wskazania celowości tego typu publikacji, a nie polemik z artykułami publicystycznymi. Wprowadzenie należy więc raczej traktować jako próbę wsparcia przez profesorski autorytet głównej tezy książki, która w moim przekonaniu jest wątpliwa. Jest to tym bardziej kłopotliwe, że w przeszłości prof. Friszke – będąc niewątpliwie znawcą dziejów tzw. postępowych

³⁶ Skan wniosku paszportowego zob. *ibidem*, s. 744–745; skan pisma Jerzego Kłoczowskiego do MSW zob. *ibidem*, s. 746; skan utrzymania w mocy odmownej decyzji zob. *ibidem*, s. 747.

³⁷ *Ibidem*, s. 787.

katolików w PRL – dał się jednocześnie poznać raczej jako badacz, który miał kłopot z poprawną interpretacją źródeł operacyjnych, jeśli zachowały się w wersji zdekompletowanej – czego dowodem była ewolucja jego spojrzenia na dokumentację TW „Bolka” widoczna w latach 2008–2016³⁸.

Podsumowując, uważam, że opracowanie Macieja Sobieraja przyjęło formę publikacji pisanej „pod tezę”³⁹. Wbrew zapowiedziom, że celem książki jest jednoznaczne wyjaśnienie sprawy TW „Historyka”, faktycznie mamy do czynienia z próbą takiej interpretacji zachowanych źródeł, by obronić tezę nie w pełni spójną z zachowanym materiałem archiwalnym. Co więcej – analiza źródeł zamieszczonych w aneksie – i to jest zarzut najpoważniejszy – dowodzi, że Autor wykorzystuje je wybiórczo.

W istocie bowiem – ze względu na zniszczenie materiału źródłowego – niewiele możemy powiedzieć o charakterze kontaktów prof. Kłoczowskiego z SB w latach 1960–1962. I taka teza powinna zostać zaprezentowana, jeśli Autor chciałby pozostać w zgodzie z rygorami warsztatu naukowego. Nie wiemy więc, ile było spotkań w latach 1960–1961, a także czy były, a jeśli tak, to ile, w latach 1961–1962. Nie wiemy także, jakimi informacjami miałyby się ewentualnie dzielić z funkcjonariuszami SB prof. Kłoczowski po rejestracji w charakterze TW. Choć z wcześniejszego okresu wiemy, że przed rozmowami się nie wzbraniał i przekazywał informacje, które być może sam uważał za ogólne, zaś bezpieka uznawała je za częściowo przydatne. Nie wiemy też, co zdecydowało o bardzo szybkim wyłączeniu go z sieci agenturalnej (który to fakt bardzo dobrze o nim świadczy).

Bohater tomu nie jest więc rycerzem „bez skazy”, choć bardzo szybkie wyrejestrowanie go z sieci agenturalnej jednoznacznie świadczy, że potrafił z sieci bezpieki się wywikłać. Jednocześnie zebrane w tomie dokumenty dowodzą, że po 1962 r. – aż do roku 1989 – był konsekwentnie uznawany za przeciwnika systemu. Jednak to wszystko absolutnie nie uprawnia do postawienia tezy, że werbunek był fikcją wykreowaną przez nadgorliwego funkcjonariusza.

³⁸ Zob. np. A. Friszke, *Zniszczyć Wałęsę*, „Gazeta Wyborcza”, 21 VI 2008. Zob. także wystąpienie Andrzeja Friszkego w programie „Kropka nad i” 23 II 2016 r., <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/prof-andrzej-friszke-i-jan-litynski-o-aktach-tw-bolka,621915.html> [12 III 2016].

³⁹ Nie jest to, niestety, jedyna publikacja wydawana przez IPN, która rozmija się duchem ustawy o instytucji, a więc zamiast wyjaśniać skomplikowaną materię działań operacyjnych, „lukruje” rzeczywistość PRL. Niechęć do identyfikacji OZI przyjmuje w ostatnich latach znaczące rozmiary i dość często możemy spotkać książki opisujące aktywność środowisk czy instytucji, w których rzeczywistość operacyjna nie przenika się z narracją – a więc publikacje, w których OZI występują jedynie jako zasłużeni działacze, a autorzy boją się powiązać ich nazwiska z występującymi równoległe pseudonimami agenturalnymi.